Nr. 3. Sobota 4 stycznia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cn. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Rok ciężkich wspomnień.

Pięćdziesiąt lat mija w tym roku od czasu, gdy po lasach tworzyły się w Polsce zbrojne oddziały powstańcze. Kraj, zalany armią rosyjską, pełen był przerażenia bezbronnych i krwawych ofiar garści zbrojnych Polaków. Wśród apatyi chłopskiej, wśród bezczynności mieszczan, szarpała się i ścierała siła powstańcza, aż doszła do głodu na wolności, a szubienicy i wysyłki na Sybir w ręku zwycięskiego wroga.

Po powstaniu zaległa Polskę ponura cisza zwątpienia i rozpaczy, a najciszej zachowywali się ci właśnie, którzy żadnych ofiar nie ponieśli, żadnym czynem się nie zaznaczyli. Ci właśnie nastawili tory umysłowości polskiej na zgodę z losem i poddanie się bezwarunkowe wrogiemu najazdowi.

I żyło sobie społeczeństwo polskie, jak w kryminale, dostosowując się starannie do warunków, podyktowanych przez politykę państw zaborczych. Żyło przez lat pięćdziesiąt i byłoby tak bez końca pokorne i dostosowane do obcych ramek, gdyby nie wyrosły w niem siły, którym te ramki okazały się za ciasne. Siły te, to wywołane rozwojem ekonomicznym wzmożenie się proletaryatu na wsi i w mieście, uświadomienie się jego i zaczęcie walki o kawałek chleba i o prawo obywatelskie. W oczach naszych powstają organizacye robotnicze i chłopskie, widzimy ich walkę wyzwoleńczą, widzimy powolny wprawdzie, ale stały rozwój ich sił i wyrastanie z szeregów dotąd cichych i przygnębionych, coraz to śmielszych, coraz dalej sięgających myśli społecznych i politycznych.

Na trupim strachu po r. 1863 rozgospodarowała się rezygnacya narodowa klas posiadających; wyzbyto się obowiązków, które ciążą w w niewolnym narodzie na tych, co mają majątek i wiedzę, przeklęto każdy ruch, każtą myśl o wolności i jedności narodu; żyto na łasce obcej, na poparciu przez obcych żandarmów i przez obcych ministrów...

Nie robiono niczego, a wszystkiemu tylko przeszkadzano. Ale mimo tego żądano dla siebie posłuchu, poszanowania i tych strzępów władzy, którą wróg zostawił, bo zabrać nie mógł. Powstało coś, czego nigdzie nie było na świecie. Powstał rząd tych, co swego rządu sami nie chcieli, co odpędzali myśl o własnym rządzie, a żyli tylko tem, co rzucił ze stołu swego najeźdźca, jak ochłap. Powstało obrzydliwe pasożytnictwo w kryminale...

Nic dziwnego, że budzące się do życia siły ludu roboczego zaczęły pasożytów usuwać, zaczęły otrząsać się z obrzydliwości przywilejów wyzyskiwaczów ekonomicznych i wyzyskiwaczów narodowych, którzy nie mogli i nie chcieli walczyć o prawa dla całego narodu, a zadowalniali się żebraniną na swoje klasowe konto w kancelaryach państw najezdniczych. Dziadowanie szlachty i burżuazyi polskiej zaczęło się okazywać we właściwem świetle; napróżno udawała szlachta i burżuazya strasznie „patryotyczną“, na nic poszły tysiące wieczorków i deklamacyj „patryotycznych“, skoro w chwili krytycznej każdy dobrze wiedział, że ci ludzie nie ruszą palcem dla Polski, że nie dadzą nawet grosza na walkę o Polskę.

I dobrze jest, że w czasach, które przebywamy, spadają maski, dobrze, że odpadają fałszywi „wodzowie moralni“, którzy chcą całe życie siedzieć przy suto zastawionych stołach, a walkę uważają za zbrodnię!... Masa nie powinna żyć kłamstwem tak już widocznem, jak to, które obnażyło się w czasach ostatnich w Polsce.

Trzeba, żeby lud uczył się prawdy, choćby najbardziej gorzkiej. To mu doda sił w walce jego przeciw wrogom dalszym i bliższym.

Rok 1913 otworzy pod tym względem oczy masie ludowej.

Zabolało.

Głosowanie kilku ludowców polskich za wnioskiem posła Diamanda o zniesienie bonifikacyi spirytusowych daje „Gazecie Narodowej“ powód do narzekań na Koło polskie, na jego kierownictwo, przyczem powołuje się na „zasadę“ solidarności. Wiadomo, że „Gazeta Narodowa“ jest organem szlachty podolskiej, która jako sojuszniczka wszechpolaków przyklasnęła ich groźbie wystąpienia z Koła na wypadek albo na domysł, że Koło może w sprawie uniwersyteckiej okazać zbyt wielką ustępliwość wobec Rusinów; napadanie na Koło i na solidarność za głosowanie przeciw interesom szlacheckim jest „Narodówce“ więcej do twarzy aniżeli „obrona“ polskości uniwersytetu lwowskiego, z którym Podolacy o tyle mają coś wspólnego, że hrabia Leon Piniński jest honorowym profesorem uniwersytetu tego.

„Smutnym faktem“ nazywa „Gazeta Narodowa“ głosowanie kilku ludowców przeciw wyzyskiwaniu funduszów publicznych przez garść szlachciców produkujących wódkę i łamie ręce nad tem „wykolejeniem“ spowodowanem rzekomo przez prezydyum Koła z racyi niedania dy-

KAROL DE COSTER.

DYL SOWIZDRZAŁ.

Powieść historyczna.

Przełożył Czesław Wrocki.

3

(Ciąg dalszy).

Gdy już z przyczyny gęstego dymu, prochu i, że to jędze jeden skłębiony wał szmat i ciał utworzyły, nic więcej widzieć nie mógł, przywoływał w on czas dwóch parobków, przebranych za miejskich pachołków. Ci przepędzali z izby jędze owe, siekąc je przytem wiklinowemi rózgami, jakeby stado rozzłoszczonych gęsi. Jakób zasie oglądał z uciechą rozrzucone po izbie strzępy odzieży, bielizny i obuwia, kłęby siwych włosów i spróchniałe, żółte zęby. Wzdychał przytem ze smutkiem: „Oto znów dzień zmarnowany, bowiem żadna z jędz nie postradała w boju swego języka“.

IV.

Rozdział, w którym jest mowa o tem, jak się Sowizdrzał żyć uczył.

Klas wracał do brata Jakóba do domu, jadąc na swym ośle, z mieszkiem, pełnym po brzeg grosza, którym go brat na drogę opatrzył. Prócz tego dał mu brat piękny kubek z angielskiej cyny. Odtąd więc odbywały się w chacie Klasów w piątek i świątek hulanki, bowiem jedli mięso i bób każdego dnia. I Klas napełniał swój wielki kubek z angielskiej cyny podwójnem piwem i wypróżniał go raz po raz. Sowizdrzał jadł za trzech i gospodarzył w misce, jak wróbel wśród kupy ziarna.

— Teraz to już zeżre chyba całą solnicę — zauważył Klas.

— A jeśli solnica jest zrobiona ze skórki chleba, jak nasza, to ją trzeba zjeść, ażeby się w niej, gdy postarzeje, robaki nie zalęgły — odpowiadał mu Sowizdrzał.

— A czemu to obcierasz zatłuszczone ręce w spodnie — pytała go matka.

— Ażeby mi nogi nigdy nie zmokły — odpowiadał Sowizdrzał, a Klas wciągał wtedy w gardło głęboki łyk z cynowego kubka.

Sowizdrzał pytał się ojca:

— Dlaczego ty pijesz z tak wielkiego naczynia, a ja z tak małego?

Klas mu odpowiedział z powagą:

— Ponieważ jestem twym ojcem i gospodarzem domu.

Lecz Sowizdrzała odpowiedź ta nie zadawalniała.

— Ty już pijesz czterdzieści lat, a ja tylko dziewięć. Twój czas już minął, a mój do picia nadchodzi; ja powinienem pić teraz z twojego dużego kubka, a ty z mego małego.

— Mój synu — rzekł mu na to Klas — toby znaczyło tyle, co lać piwo w rzekę, gdyby ktoś zawartość dużej beczki chciał wlać do małej baryłki.

— To też dobrze uczynisz, mój ojcze, jeżeli przelejesz piwo z twojej beczułki do mojej beczki, bo przecież ja jestem większy od twojego kubka — mędrkował Sowizdrzał.

Więc Klas podawał mu z uciechą swój kubek, pełen piwa.

Tak to uczył się Sowizdrzał słowa przystojnie układać, ażeby zdobyć swoje prawo do picia.

V.

Rozdział, w którym jest mowa o tem, jako Sowizdrzał poczynał psie figle głupcom płatać.

...Pewnego dnia wybrał się Sowizdrzał wraz z kilku takimi, jak sam, nicponiami do Brügge w czas targu sobotniego. Stały tam na wielkim placu budy szewców i łataczów, krawców i poławiaczów myszy, którzy nocą przy pomocy sowy łowili myszy, dalej handlarzów ptactwa; — kręcili się tam także oprawcy psów, przekupnie skór kocich, przydatnych na rękawice, kolety i kaftany i handlarze wszelakiego rodzaju, mieszczanie i mieszczki, pachoły i dziewczęta służebne, piekarze, piwniczni, kucharze i kucharki. Wszyscy zasie, tak przedawcy, jak i kupujący, jedni zachwalali towar wedle swego stanu, drudzy go ganili, jedni go przeceniali, drudzy wartość jego obniżyć się starali.

W jednym rogu targowego placu stał wcale grzeczny namiot płócienny, na czterech słupkach rozpięty. U wejścia doń stał chłop obok dwóch mnichów. Chłop pokazywał ciekawym, a pobożnym ludziom za opłatą jednego grosza kawałek kości z łopatki świętej Maryi Egipcyanki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rektywy co do zachowania się przy głosowaniu. Być może, że Koło — jak twierdzi „Narodówka“ — nie powzięło w tej sprawie żadnej uchwały i być może, że tych kilku ludowców skorzystało z tego braku formalnej uchwały; jak jednak „Narodówka“ wytłómaczy frondę swych przyjaciół wszechpolskich i swej głównej podpory p. Kozłowskiego przeciw dyrektywie i przeciw uchwale w sprawie uniwersyteckiej? Jeżeli wolno grozić złamaniem solidarności z powodu sprawy, którą tylko agitacya rozdmuchała do wielkich „groźnych“ spraw, to dlaczego nie wolno kilku chłopom głosować inaczej niż większość Koła w sprawie, która dotyka ich interesów ekonomicznych?

„Solidarność“ Koła polskiego, szczególnie Koła o tym składzie, jaki wytworzyły wybory z roku 1911, jest rzeczą o której pisma „narodowe“ wolałyby milczeć. Nie tajno im chyba, że „solidarne“ grupy kołowe żyją w ciągłej wojnie, że hasła „blok namiestnikowski“ i „blok narodowy“ już dawno dały podstawę do wyrobienia sobie sądu o prawdziwem obliczu Koła, raczej kółek, które zwalczają się na noże tak dalece, że przy najważniejszych głosowaniach zaledwie połowa kołowców bierze w posiedzeniach udział. Nie trzeba szukać przykładów w przeszłości; wystarczy przypatrzeć się, jak „gorliwie“ kołowcy wzięli udział w posiedzeniu, na którem zapadła uchwała w sprawie uniwersyteckiej. Na 70 członków Koła tylko 47 wzięło udział w „historycznem“ posiedzeniu, a uchwała mająca decydować o dalszym stosunku między dwoma kraj zamieszkującymi narodami zapadła aż 37 głosami.

Jeżeli blisko połowa Koła w ten sposób pojmuje swe obowiązki, jeżeli mała co do liczby, a wielka co do krzyku grupa w Kole grozi „apelem do społeczeństwa“ przeciw uchwałom większości, to jakiem prawem „Narodówka“ karci kilku ludowców za to, że poszli za własnem przekonaniem? Chyba sama „Narodówka“ nie będzie śmiała twierdzić, że kwestya bonifikacyi dla jej chlebo- i zasadodawców jest ważniejszą kwestyą „narodową“, aniżeli kwestya uniwersytecka. Tu za opozycyę spotkali się pp. Kozłowski, Głąbiński i Skarbek z uznaniem, a za pierwsze uznano opozycyonistów za „szkodników“. Szlachcice, którzy tylko drobną większością uratowali jeszcze raz swe przywileje, mają rzeczywiście powód do obawy, że tylko do trzech razy sztuka; że co udało im się dwa razy ocalić, za trzecim razem nie uda się i z tego powodu są tak pochopni do rzucania insynuacyi na prawo i na lewo. Ci ludowcy, którzy chcieli spełnić swój obowiązek wobec nauczycieli, dla których kwota wydarta gorzelnikom miała być przeznaczoną, mogą z całym spokojem znieść wyrzuty i posądzania, bo z wyjątkiem „Narodówki“ żadne pismo galicyjskie nie zidentyfikowało zysków na wódce z kwestyą solidarności Koła.

Jeszcze raz powtarzamy, że to wyłamanie się kilku ludowców z pod komendy mogło zaboleć „Narodówkę“ i z tego powodu nie mamy do niej pretensyi; zastrzedz się jednak należy przeciw wyrażaniu zdania, jakoby solidarność Koła była dobrą tylko tak długo, dopóki chroni przywileje.

Pokój czy wojna?

Delegaci państw bałkańskich robią przydługi użytek z gościnności angielskiej. Gdy delegat bułgarski dr Danew przed przybyciem do Londynu objeżdżał stolice Europy, oświadczał dziennikarzom, że rokowania są właściwie tylko formą, że mają one ratyfikować tylko to, co w zawieszeniu broni zostało umówione. Tymczasem minęły już dwa tygodnie, a delegaci nie rozpoczęli nawet szczegółowych dyskusyj, zajmując się na rzadkich posiedzeniach — wyczekiwaniem dokładnych informacyj. Dotąd na żądania sojuszników Turcya nie dała wyczerpującej odpowiedzi, lecz co kilka dni wyrywa jeden punkt z żądań i chce nad nim się rozwodzić; jeżeli zaś inni delegaci na to się nie zgadzają, Turcy zasłaniają się brakiem informacyi i żądaja nowej zwłoki.

Dyplomacya turecka z czasów „konstytucyjnych“ pozostała wierną tradycyi z czasów Abdul Hamida, polegającej na taktyce zyskiwania na czasie. Abdul Hamid, nie śmiąc odmówić jakie muś żądaniu, starał się zapomocą różnych fines yi je odroczyć, coś utargować i dopiero pod naciskiem, gdy już groziła demonstracya, ustępował. Tejsamej metody trzymają się wysłannicy Kiamila paszy w Londynie; niewiadomo tylko, czy rozchodzi się im poważnie o udaremnienie rokowań, czy tylko o wyczerpanie cierpliwości przeciwników, by w ten sposób uczynić ich podatniejszymi do ustępstw.

Wiadomości z Konstantynopola zdają się przemawiać za pierwszą ewentualnością. Wedle informacyj pism wiedeńskich Turcya nagromadziła na azyatyckim brzegu Bosforu przeszło 50 000 ludzi, których w razie rozpoczęcia kroków wojennych można w krótkim czasie przewieść pod Czataldżę i na półwysep Gallipoli dla obrony Dardanelów.

Te nowe siły w połączeniu z zreorganizowanemi staremi, tworzą zdaniem generałów tureckich wystarczającą masę dla dalszych operacyj tem bardziej, że Turcy myślą nadal trzymać się defenzywy. Za dalszą wojną prowadzi się w Konstantynopolu silną agitacyę, w której obok młodoturków i duchownych biorą udział młodsi oficerowie. Agitacya ta jest widocznie bardzo groźną, jeżeli zdołała starego Kiamila nakłonić do ostrożności, do niezgodzenia się — jak początkowo zamierzał — na wszystkie warunki pokojowe.

W państwach bałkańskich natomiast przeważa usposobienie pokojowe, a to z rozmaitych powodów. **Bułgarya**, co już urzędownie przyznają, poniosła w dotychczasowych walkach straty tak olbrzymie, że powołanie pod chorągwie chłopców poniżej lat 17 i starców powyżej lat 50 nie zdoła tych luk zapełnić. W dodatku Bułgarya wcale nie jest pewną, czy w razie ponownej wojny będzie miała jak przedtem za bezpieczone tyły, czy też Rumunia nie zechce skorzystać ze sposobności, aby sobie wziąć od szkodowanie, którego po dobrej woli otrzymać nie może.

W **Serbii** sytuacya nie jest lepsza: Serbowie ponieśli wprawdzie mniejsze straty, ale obsadzili tak duże obszary, że na ich obronę muszą utrzymywać silne garnizony tak, że obecnie muszą luki w szeregach zapełniać rekrutami ze zdobytych krajów i ludźmi ostatniego powołania, a więc prawie starcami. Zresztą Serbia musi trzymać główne swe siły w pogotowiu w pobliżu własnych granic, a to ze względu na ciągle jeszcze niewyjaśnioną sytuacyę co do Albanii i co do portu. Trzeci sojusznik **Grecya** ma z sobą samym tyle do czynienia pod Janiną, że o wielkiem zasileniu Bułgarów nie może myśleć, tembardziej, że Bułgarzy z powodu Salonik niechętnie z pomocy greckiej skorzystaliby.

Z tych powodów państwa bałkańskie przyjmują za dobrą monetę wykręty tureckie, okazując „zadowolenie“ nawet z takiej propozycyi tureckiej, jak reformy dla wysp morza Egejskiego. Zdaje się jednak, że Turcya i sojusznicy mają jedną myśl, mianowicie doprowadzić rokowania do takiego stadyum, w którem dojrzałyby do interwencyi mocarstw. Dziś mocarstwa nie chcą już grać roli widzów, jak w pierwszym okresie wojny i dlatego delegaci liczą, aż ktoś ich łagodnie przymusi do zgody. Ta jednomyślność mocarstw ma jednak jedną słabą stronę, tj. że objawia się tylko w słowach a zawodzi, gdy potrzeba czynów.

Rokowania pokojowe w Londynie.

Wczorajszą konferencyę uważają za krok naprzód na drodze do pokoju. Turcya uczyniła ustępstwa co do Macedonii i Epiru, ale nie chce ustąpić co do Adryanopola. Sprawa Albanii wyjętą została z pod obrad konferencyi i oddaną ambasadorom, którzy będą radzili nad granicami Albanii na podstawie dostarczonych im 3 map: jedną dostarczyła Serbia, drugą Austrya a trzecią Rosya. Mapa serbska zostanie odrzuconą, ponieważ obejmuje ona jako przyszłą Albanię tylko wąski pas nad Adryatykiem.

Wiadomość, jakoby kwestya albańska była przedmiotem rokowań między Austryą a Włochami, spotyka się z zaprzeczeniem kół wiedeńskich. Tak samo przeczą w Wiedniu, jakoby między Austryą a Rosyą toczyły się rokowania o zmniejszenie przygotowań wojskowych i twierdzą, że żadne państwo nie wdałoby się w rokowania o kwestyę czysto wewnętrzną.

O przebiegu wczorajszej konferencyi donoszą następujące szczegóły: Delegat turecki Reszyd pasza rozpoczął rzecz od krótkiego wstępu, w którym zaznaczył, że Turcya uważa rady mocarstw dla siebie za rozstrzygające. **Mocarstwa widocznie życzą sobie szybkiego pokoju.** W uwzględnieniu tego życzenia otomańscy delegaci będą się starać omijać wszelkie długie dyskusye. Następnie przedłożył Reszyd pasza punkt za punktem to, co Turcya chce koncedować. Pierwszy punkt powiada, że Turcya gotowa jest do odstąpienia wszystkich okupowanych terytoryów na zachód od wilajetu Adryanopol. Granicę autonomicznej Albanii oznaczyć mają mocarstwa.

W drugim punkcie żąda Turcya, żeby **cały wilajet adryanopolski pozostał pod bezpośredniem panowaniem tureckiem**, przewiduje jednak rokowania bezpośrednie z Bułgaryą co do uregulowania granic. W trzecim punkcie **odmawia** Turcya odstąpienia wysp egejskich; w czwartym pozostawia mocarstwom rozstrzygnięcie co do Krety; w piątym oświadcza, że wszystkie te żądania i ustępstwa traktowane być mają jako jedna całość. Co do pierwszego punktu, to **po naradzie** delegaci państw związkowych oświadczyli, że **przyjmują** ten punkt pod warunkiem, że zamiast wyrazu „okupowane terytorya“, ma być wyraz „położone terytorya“, to znaczy, że odstąpione być mają także terytorya, które faktycznie nie zostały okupowane. Co do Albanii państwa godzą się na rozstrzygnięcie przez mocarstwa, jednakże z tem zastrzeżeniem, że uregulowanie nastąpi na podstawie umowy między mocarstwami a państwami bałkańskiemi. Co się tyczy wysp egejskich i Krety oba punkty odrzucono.

Odmiennie od optymizmu tureckiego twierdzi delegat bułgarski **Danew**, że sytuacya **nie polepszyła** się, a to głównie z powodu różnic co do Adryanopola, od którego Bułgarzy pod żadnym warunkiem nie odstąpią. Jeżeli Turcya dziś nie zgodzi się na warunki, **rokowania zostaną zerwane**. Wbrew temu zapatrywaniu Bułgarów w Konstantynopolu uważają rokowania za pomyślne i sądzą, że pokój przyjdzie za 10 dni do skutku.

W Berlinie uważają kwestye albańską i rumuńsko-bułgarską za najtrudniejsze do załatwienia. Co do pierwszej, mocarstwa muszą liczyć się z żądaniami Austryi; co do drugiej, nie widać najmniejszego polepszenia, gdyż Bułgarya nie chce ustąpić nic ze swego terytoryum, a Rumunia obstaje przy tem.

Telegramy z piątku 3 stycznia.

Powołanie pospolitego ruszenia w Serbii.

Belgrad. Z urzędowego źródła serbskiego donoszą: Powołanie pospolitego ruszenia nastąpiło dlatego, aby zmęczone wojska trzeciego powołania uwolnić ze służby garnizonowej. Po powołaniu pospolitego ruszenia żołnierze wrócą do swoich robót domowych.

Paryż. Z Belgradu telegrafują do „Tempsa“, że serbskie władze wojskowe przygotowują się gorączkowo do nowych operacyj militarnych. Tutejsze koła polityczne mają nadzieję, że w razie ponownej wojny Bułgarya zmuszona będzie prosić Serbię o pomoc, a tem samem Serbia będzie mogła stawiać lepsze warunki co do podziału zdobyczy.

Walki turecko-greckie.

Saloniki. Przed kilku dniami wylądowały wojska greckie w małym porcie Lefteriais w okolicy Kawale, skąd wyruszyły do Prawiszty i miejscowość

łę obsadziły. Grecki oddział kawaleryi dotarł aż do Zihna. Z Jenidże Wardar donoszą, że bandy bułgarskie są tam znów czynne i wymuszają na chłopach pieniądze. Władze greckie ścigają je. Jedna silna banda złożona z Lazów spaliła Keszan w Turcyi i wymordowała chrześcijan.

Pod Adryanopolem.

Berlin. „Localanzeiger" donosi z Paryża: W ciągu popołudnia nadeszła tu wiadomość, która stwierdza, że położenie załogi i ludności w Adryanopolu jest wręcz rozpaczliwe i twierdza będzie się wnet musiała poddać.

Zofia. Wiadomości, jakoby Turcyi pozwolono wysłać żywność do Adryanopola, jest zmyślona. Pozwolono tylko na prośbę Nazima paszy wysłać pod eskortą Bułgarów w wagonie bułgarskim kilka skrzyń z lekarstwami dla „Czerwonego półksiężyca" w Adryanopolu.

Walki pod Skutari.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą o nowem zwycięstwie wojsk tureckich pod Skutari. Czarnogórcy musieli się cofnąć z wielkiemi stratami, pozostawiając 2 działa. Turcy wzięli 300 żołnierzy czarnogórskich do niewoli.

Przegląd polityczny.

O zastępstwo po Kiderlen-Wächterze. Po zmarłym niemieckim sekretarzu stanu dla spraw zagranicznych sprawa o następstwo ma być w tych dniach rozstrzygnięta. Z pomiędzy całego szeregu kandydatów pozostało trzech o największych szansach: dotychczasowy podsekretarz stanu Zimerman, ambasador w Rzymie Jagow i ambasador w Konstantynopolu Wangenheim. Cesarz Wilhelm podobno proteguje ostatniego, podczas gdy kanclerz popiera Zimermana.

Przesilenie w Hiszpanii. Hiszpania jest obecnie pod wrażeniem wielkiej sensacyi politycznej. W chwili tworzenia się nowego gabinetu liberalnego złożył swój mandat znany wódz konserwatystów hiszpańskich Maura, wraz z kilkunastu innymi posłami i senatorami konserwatywnymi. Wśród tych senatorów jest kilku takich, którzy byli mianowani senatorami dożywotnimi. Wśród posłów zaś znajdujemy byłego ministra spraw wewnętrznych Lacierva.

Początkowo mówiono, że ma złożyć mandaty coś około 90 posłów i senatorów. Ta wiadomość okazała się bezpodstawną; złożyli mandaty tylko najbliżsi przyjaciele Maury i Lacierwy.

Swój krok Maura tłómaczy tem, że przy ostatniem przesileniu król zwrócił się nie do niego. Dalsze istnienie gabinetu liberalnego, po wszystkich paktach liberałów z republikanami, wrogami dynastyi, jest, zdaniem Maury, wielkiem niebezpieczeństwem. Dlatego też chce usunąć się w zacisze życia prywatnego i wyjechać z Madrytu.

Odbyła się narada wszystkich byłych ministrów konserwatywnych. Nowym przewódcą konserwatystów zostanie zapewne były prezydent Izby Dato.

Nowy rosyjski minister spraw wewnętrznych. Ustąpił minister Makarow, jego miejsce zajął Makłakow. Dlaczego właściwie Makarow musiał ustąpić? O tem pisma rosyjskie piszą różnie. Jedne, że zgubiła go słynna rzeź robotników na Lenie w Syberyi; po tej rzezi Makarow wystąpił w Dumie z „objaśnieniami", twierdząc, „że tak było i tak będzie". Inne powiadają, że Makarow był człowiekiem słabej woli i za czasów jego urzędowania w ministerstwie faktyczną władzę sprawowali różni podrzędniejsi urzędnicy — „nieraz z bardzo podejrzaną przeszłością". „Russkoje Słowo" opowiada, że najbardziej Makarowowi zaszkodziły o statnie wybory, które przeprowadzał pomocnik Makarowa Charusin; presya, jak wiadomo, była skandaliczna, zaś rezultatów żadnych. Z innej znowu strony kombinują, że Makarow był człowiekiem zbyt prostolinijnym — zamało w nim było „zubatowszczyzny", talentów prowokatórskich; to też fala robotniczych strejków na wiosnę była fatalną dla Makarowa.

Słowem, tak czy inaczej, na jego miejsce przychodzi brat znanego mówcy kadeckiego gubernator czernihowski Makłakow. To pokrewieństwo niczego zresztą nie dowodzi: nowy minister miał pono nawet pewnego razu wyrazić się o swym bracie, że w każdej rodzinie bywają wyrodki. Faktem jest, że wybory Makłakow przeprowadzał przy pomocy najordynarniejszej presyi. To właśnie napawa radością ultrareakcyjną „Ziemszczynę", która w Makłakowie chce widzieć jednego ze swoich.

Karyera Makłakowa jest niesłychanie szybką i przypomina karyerę — Stołypina. Nic jednak konkretnego o talentach Makłakowa niewiadomo. — „Rjecz" donosi, że nieźle mówi po francusku, jest niezłym mówcą, jest gładki w obejściu...

Cóż, być może, tych talentów starczy jak na rosyjskiego ministra.

KRONIKA.

Piątek 3 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Proces o szpiegostwo. Przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Jasiewicza toczyła się we czwartek rozprawa przeciw Pawłowi Pełce o szpiegostwo. Akt oskarżenia zarzuca mu, że szpiegował na rzecz Rosyi wśród następujących okoliczności: Pełka, liczący dziś 24 lat, urodził się pod Bytomiem jako syn górnika i właściciela realności. Po ukończeniu z bardzo dobrym postępem pięciu klas gimnazyalnych w Bytomiu, wyjechał Pełka za granicę i w Szwajcaryi wpadł w sidła agenta ochrany rosyjskiej. W latach 1905 i 1906 grasował w Szwajcaryi pod nazwiskami Zakrzewskiego, Ilnickiego i Zaleskiego, donosił o zmyślonych zamachach anarchistycznych, planowanych przez rewolucyonistów i spowodował szereg rewizyj wśród polskiej i rosyjskiej młodzieży w Szwajcaryi, w szczególności w Zurychu. W latach 1911—1912 uprawiał szpiegostwo wojskowe w Wiedniu, Tryeście i Krakowie, gdzie go uwięziono. Pełka nazywa sam siebie rutynowanym szpiegiem. Włada dobrze siedmioma językami. Na wniosek prokuratora dra Marowskiego wykluczono jawność; obrońcy Pełka nie miał. Jako znawcy wojskowi zasiadali kapitanowie Rybak i Morawski.

Trybunał zasądził Pełkę na 2 lata ciężkiego więzienia. Pełka zastrzegł sobie 3 dni namysłu co do przyjęcia wyroku

Poranki muzyczne. Uniwersytet ludowy urządza w niedzielę 5 b. m. w sali Drobnera przy pl. Szczepańskim poranek muzyczny, poświęcony Szopenowi. Wykład o twórczości Szopena wypowie dr Józef Reiss, ilustracyę muzyczną wykona prof. Stanisław Lipski. Wstęp 64 h, dla członków 44 h. Bilety do nabycia wcześniej w czytelni Uniwersytetu ludowego przy ul. Szewskiej 16.

Nadzwyczajny pociąg do Zakopanego. Z powodu spodziewanego bardzo licznego zjazdu na uroczystość otwarcia schroniska zimowego i dwudniowych zawodów narciarskich Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy, na Kalatówkach koło Zakopanego, w dnie 5 i 6 stycznia b. r., c. k. dyrekcya kolei państwowych wprowadza w sobotę 4 b. m. sześcioma wozami wzmocniony garnitur pociągu wyjeżdżającego z Krakowa o godzinie 3·45 po południu z przyjazdem do Zakopanego o godz. 9·57 wieczór, z powrotem zaś w dniu 6 b. m. pociąg pospieszny, wychodzący z Zakopanego o godzinie

---

WILLY.

Podróż poślubna.

(Z francuskiego).

2 (Ciąg dalszy).

— Proszę jechać do Bois Colombe, ulica Szewska L 102. Jedźcie przez bramę Levalois.

— Tak, tak, wiem. Bądźcie spokojni, nie myślcie o niczem innem, jak o sobie. Siedźcie sobie w karecie i całujcie się i pieśćcie. Oj młodość, młodość! Co za rozkosze! Pamiętajcie, że te czasy nigdy już nie wrócą. Korzystajcie, póki ście młodzi.

To rzekłszy, zaciął konie i ruszył pędem, krzycząc na całe gardło:

— Na bok! Jedziemy na wyspę Cyterę do przybytku miłości!

Młoda moja żoneczka, przerażona tą szaloną jazdą, przytuliła się do mnie mocniej i wyszeptała:

— Jak sądzisz? Czy trzeźwym jest nasz woźnica? Mnie się zdaje, że wypił nad miarę.

— Doprawdy, moja jedyna, nie wiem i wiedzieć nie chcę, nie zastanawiam się nawet nad tem. Kiedyindziej rozważymy to, dziś zaś wiem tylko jedno: że mała, droga moja boginka jest tak cudną, uroczą...

Wytężyłem resztki sił, zawezwałem na pomoc całą siłę woli, aby przezwyciężyć straszliwe znużenie, jakie mną owładnęło po całym tym hałaśliwym dniu. Senność nalała ołowiem powieki i z trudnością panowałem nad sobą, by nie ziewać. Cóż począć, nie wypadało mi w takiej chwili drzemać, trzymałem się więc, jak mogłem.

Upłynęło około trzech kwadransów. Właśnie byłem zajęty naszeptywaniem bardzo czułych, a nie odnoszących się do tematu niniejszego opowiadania, słówek do różowych uszek mojej żony, gdy rozległo się nagle gwałtowne pukanie do okna karety. To August pukał biczyskiem. Spuściłem okno i usłyszałem jego głos:

— Przepraszam cię, mój królu! Widzisz pan, rzecz jest tego rodzaju, że gaśnie mi latarnia, zdaje się prawa. Może pan ma przypadkowo przy sobie kawałeczek świecy?

— Nie mam żadnej świecy! — burknąłem niecierpliwie.

— Cóż więc pocznę?

— Nic mnie to nie obchodzi. Proszę mi dać spokój. Róbcie, co się wam żywnie podoba, ale odczepcie się odemnie i nie ważcie się w żadnym razie molestować mnie!

Zatrzasnąłem okno. Teraz już nie miałem żadnych wątpliwości co do stanu Augusta. Szanowny ten obywatel był pod dobrą datą, a głos jego był zabarwiony dalekim od czystości i przeźroczystości kryształu górskiego. Z ust jego buchał aromat szynkowni i kłęby dymu tytoniowego.

Odkrycie, że August jest pijanym, niezbyt mnie zaniepokoiło, gdyż, jak sądziłem, byliśmy już niedaleko od Bois Colombe. Rozpocząłem więc ciąg dalszy swojej przemowy, począwszy od tego miejsca, w którem ją tak brutalnie przerwał pijany August.

— Najdroższa! Gdym cię ujrzał po raz pierwszy, doznałem nagle dziwnego wstrząśnięcia. Jak dziś, pamiętam, było to na raucie dobroczynnym u państwa X...

I t. d....

Minęło znów pół godziny. Nowe pukanie biczyskiem do okna.

— Cóż tam znowu?! Czyż nie możecie urządzić się tak, aby nam nie dokuczać? — zawołałem w pasyi.

— Kiedy bo, widzi pan, gaśnie i lewa latarnia, bodaj ją dyabli wzięli!

— Więc ją zaświećcie!

— Dobrze się to panu mówi. Jak ją zaświecę, kiedym nie wziął świecy zapasowej.

— Więc ją zróbcie, czy stwórzcie, czy co się wam wreszcie podoba. Zresztą świeci księżyc. Idźcie do wszystkich dyabłów i dajcie mi spokój.

Po kwadransie znów pukanie. Tym razem przestałem panować nad sobą. Wściekłym głosem począłem krzyczeć przez okno:

— Do dyabła! Czego? Co za bydlę! Mówiłem wam przecie wyraźnie, abyście nam dali spokój. Co to za pukanie?!

— Kiedy bo... nie widzę drogi... Ciemno, jak w piekle. A tu w dodatku widzę jakieś dwie drogi... Ani rusz nie rozumiem, skąd się wzięły aż dwie. Po której jechać? W tem sęk...

— Co za głupstwa! Droga przecie jedna!...

— Ależ mówię panu, że dwie... całe dwie!

— W oczach wam się dwoi. Idźcie do stu par dyabłów!.. Stąd mamy parę kroków domu. Czyż tego nie wiecie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

4 po południu z przyjazdem do Krakowa o godzinie 8 23 wieczór.

Kwartet brukselski, najznakomitszy światowy zespół kameralny, występuje po dwóch latach przerwy w Krakowie w najbliższą niedzielę 5 b. m. w szóstym koncercie abonamentowym dyrekcyi koncertów. Występ znakomitej czwórki po tak długiej niebytności w Krakowie wzbudził duże zajęcie i wywołał ożywiony ruch w kasie Starego Teatru. Ze względu na powszechne życzenia zmienili Brukselczycy program o tyle, że zamiast Kwartetu Szuberta grać będą Kwartet Beethovena op. 59 nr 1. Kwartety Haydna i Czajkowskiego pozostają na programie i bez zmiany. Resztę biletów sprzedaje w zwyczajnych godzinach kasa Starego Teatru.

Dnia 13 stycznia da się słyszeć w Krakowie znakomita pianistka br. Helena Morsztynówna, która od czasu swego pobytu w naszem mieście zdobywała za granicą niebywałe sukcesy artystyczne i zyskała pierwszorzędne imię. Krytyka, zwłaszcza niemiecka, stawia Morsztynównę na równi z Klotyldą Kleeberg i Zofią Neuter. Program wybornej pianistki, nadzwyczaj interesujący, obejmuje: Sonatę Appassionata Beethovena, cały szereg utworów Chopina, Brahmsa, Liszta. Sprzedaż biletów rozpoczęła się dzisiaj.

Koncert Alfreda Cortot. Wobec ogromnego zainteresowania, jakie budzi koncert tego znakomitego pianisty francuskiego, który w zeszłym roku wywarł w Krakowie tak potężne wrażenie, sprzedaż biletów rozpoczyna się w sobotę dnia 4 bm. w kasie Starego Teatru.

Losowania przysięgłych na kadencyę lutową odbędzie się we środę 8 b. m.

Związek pracownic biurowych urządza w sobotę 11 stycznia w sali starego teatru zabawę taneczną. Ceny wstępu (łącznie z podatkiem gminnym): bilet familijny (4 osoby) 7 K 70 h, bilet wstępu 2 K 75 h, bilet akad. 1 K 65 h. Początek o godz. 9 wieczór. Muzyka wojskowa. Stroje dla pań spacerowe, dla panów wieczorowe. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia.

Przejechanie. Na rogu ul. Szewskiej i Rynku najechał wczoraj dorożkarz na Wawrzyńca Dulę, ktory odniósł złamanie żebra i silne potłuczenia.

W teatrze „Nowości" obecny program należy do pierwszorzędnych. Naczelne miejsce zajmuje kabaret, w którym występują pp. Józefa Borowska i Kiwdul Talajner; dalej salwy śmiechu wywołuje farsa p. t. „Noc sylwestrowa", komiczni tyrolscy śpiewacy i muzykanci, ekscentryczne trio Luri Luri i francuski transformator Pejetier, odtwarzający typy najznakomitszych artystów i muzyków światowych.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 w południe i 5—9 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W piątek o godz 7 wieczorem: prof. S. Górka: „O budowie wszechświata".

W sobotę o godz 7 wieczorem: doc. dr R. Nitsch: „O chorobach zakaźnych".

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników (ul. Skałeczna 5) w piątek o godz. 7½ wieczorem wykład p. Adama Kropatscha p. t. „Mickiewicz i jego stosunek do żydów".

W Stowarzyszeniu handlowców (ul. Grodzka 69) w piątek o godz. 7½ wieczorem wykład dra Alfreda Kriegera: „Historya rozwoju gospodarczego w XVIII. i XIX.".

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek „Sobótki".
Sobota: „Makbet" (występ p J. Mrozowskiej).
Niedziela po południu. „Szpieg" (ceny zniżone do połowy)
Niedziela wieczór: „Zygmunt August". Część I.
Poniedziałek po południu. „Betleem polskie" (ceny zniżone do połowy).
Poniedziałek wieczór „Zygmunt August". Część II.
Wtorek „Zygmunt August". Część III.

Teatr świetlny „Uciecha", Starowiślna 16.

Piątek Nowy program.
Sobota: Nowy program.

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 6.

Przedstawienia w dni powszednie od godz 4 do 10½ w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Kino Teatr „Exelsior", Rajska 12.

Przedstawienia w dni powszednie od 4—10.
W niedziele i święta od 3—11
Zmiana programu co środę. — Orkiestra koncertowa — Ceny bardzo niskie.

Nowiny lwowskie.

Rozprawa o szpiegostwo. We czwartek przed trybunałem karnym rozpoczęła się rozprawa przeciw Stanisławowi Rzędziejowskiemu, byłemu urzędnikowi kółek rolniczych i Janowi Kogutowi, stolarzowi, o szpiegostwo. Rzędziejowski, były właściciel dóbr w Królestwie, a następnie właściciel domu handlowego w Łodzi, jako bankrut przybył do Lwowa, gdzie znalazł poparcie i protekcyę w kołach narodowej demokracyi, a za protekcyą jednego z wszechpolskich posłów dostał dobrze płatną posadę buchaltera w kółkach rolniczych. Zachowanie się Rzędziejowskiego oddawna budziło podejrzenie władz, wreszcie aresztowano go, gdy jechał bez paszportu do Rosyi; początkowo tłómaczył się Rzędziejowski, że jest prześladowanym przez rząd rosyjski narodowcem, wreszcie przyznał się do szpiegostwa.

Obecnie na rozprawie starają się oskarżeni zeznania swoje w śledztwie złożone zupełnie osłabić i zrzucić z siebie winę.

Rzędziejowski był we Lwowie zajęty w kilku biurach. Przełożeni uważali go za człowieka lekkomyślnego i leniwego, dlatego nigdzie miejsca nie zagrzał. Przy rewizyi znaleziono u Rzędziejowskiego paszport rosyjski wewnętrzny, opiewający na czas nieograniczony, na nazwisko Olszewskiego. Posiadał paszport i jeździł do Rosyi, mimo iż twierdził, że jest politycznie skompromitowany. Znaleziono też przy nim notatki z zestawieniem dochodów i rozchodów. Wymieniono tam dochody, podkreślone czerwonym ołówkiem, jako „od żony", a wiadomą jest rzeczą, że z żoną, mieszkającą w Królestwie, nie żyje. Były też w notatce nazwiska: Roszkowski i Rudzki pod któremi kryje się szpieg rosyjski Filemon Stecyszyn, który miał w Galicyi całą szajkę szpiegów.

Kogut jeździł od dłuższego czasu po miastach galicyjskich, mieszkał stale w Jaworowie, a żona jego zwierzyła się już dawno przed Echlerami w Jaworowie, że mąż jest szpiegiem. U Koguta znaleziono prócz biletu Biłowcewa w sprawie wystarania się fotografij komendantów 10 i 11 korpusu, także klucz do szyfrowania.

Prokuratorya zarzuca, że Rzędziejowski był już oddawna w porozumieniu z władzami rosyjskiemi do tego stopnia, że napisał list do kijowskiego sztabu generalnego z zaofiarowaniem swych usług, twierdził jednak, że chodziło mu o wydostanie jakiejś kwoty pieniężnej, ale szpiegowskiego rzemiosła nie miał zamiaru uprawiać. W odpowiedzi na ten list otrzymał korespondencyę, nadaną we Lwowie pod szyfrą „R. O 912 r." posterestante, aby zgłosił się do hotelu „Wiktorya" pod nr 20. Tam przyszedłszy, spotkał się z niejakim Maciószyńskim, który — jak się później okazało — nazywał się Kogut, który legitymując się przed nim jego własnym listem, kazał mu wyjechać do Kijowa i obiecał, że w Wołoczyskach otrzyma pieniądze i dokumenty.

W drodze wpadł jednak w ręce policyi. W kilka dni później aresztowano także Koguta, który, jak się okazało, pozostawał od dłuższego czasu na usługach sztabu generalnego w Kijowie.

Śmierć pod kołami tramwaju. We środę około godz. 10 wieczor pod koła wozu H R. Nr. 19, dążącego w stronę Gabryelówki, dostała się w ul. Karola Ludwika u wylotu ul. św. Stanisława jakaś handlarka, licząca lat około 50 i zginęła natychmiast. Wezwane pogotowie stwierdziło śmierć; zwłokami, które przeniesiono do bramy domu pod L 33, zajął się komisaryat i przewiózł je do zakładu medycyny sądowej. Naoczni świadkowie opisują straszny wypadek w następujący sposób: W chwili, gdy wóz zbliżał się szybko ku wylotowi ul Stanisława, wybiegła z ulicy tej kobieta nikłego wzrostu, wyglądająca jak 12 letnie dziecko i chciała przebiedz przez tor tuż przed jadącym wozem, lecz potrącona platformą padła z boku pod wóz tak, że motorowy nie mógł jej widzieć skutkiem czego wóz wlókł ją po bruku około 30 kroków i dopiero motorowy wstrzymał go na wołanie przechodniów.

Jak stwierdzono, zabitą została 65-letnia Feiga Witz.

Tajemnicze zranienie żołnierza. Na dziedzińcu domu przy ul. Kazimierzowskiej l. 5 obok drzwi szynkownych, znaleziono leżącego na ziemi żołnierza artyleryi. Miał ranę na głowie, a całą twarz krwią zbroczoną. Nie umiał, czy nie chciał dać wyjaśnienia, co mu się wydarzyło. Policya zaopiekowała się nim i odstawiła go do koszar przy ul. Grodeckiej.

Tragiczny wypadek. Kilkoletni synek Juliusza Rosenstranga bawił się siekierą i uciął młodszemu bratu wskazujący palec u prawej ręki. Gdy ojciec spostrzegł odcięty palec dostał napadu szału. Pogotowie ratunkowe odwiozło ranne dziecko do szpitala św. Zofii, a nieszczęśliwego ojca również do szpitala.

Zamachy samobójcze. W czwartek po południu na podwórzu domu przy ulicy Lenartowicza pod mieszkaniem narzeczonej popełnił Kazimierz K., murarz, zamach samobójczy, strzelając sobie z rewolweru w prawą skroń. W stanie groźnym odwiozło go pogotowie ratunkowe do szpitala. — W noc sylwestrową usiłował otruć się Władysław D., monter, zamieszkały przy ul. Rycerskiej. Gdy mu lekarz stacyi ratunkowej pompował żołądek, dostał ataku szału i poniszczył przybory do pompowania. — Również przez otrucie usiłowała pozbawić się życia 18 l-tnia Magdalenia M., której powodem targnięcia się na życie był niezwykle mały, wprost karli wzrost.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od 7½ do 9 wieczorem codzień.

Zabawy dla dzieci w niedziele po południu od godz. 4 do 6.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Sobota po południu: „Dzwon zatopiony".
Sobota wieczór „Traviata".
Niedziela po południu: „Krakowiacy i górale".
Niedziela wieczór „Bal maskowy".
Poniedziałek po południu „Betleem polskie".
Poniedziałek wieczór. „Kochany Augustynek".

Z kraju.

Wybuch prochu w sklepie. Wczoraj w południe nastąpił w Jaryczowie Nowym pod Lwowem w sklepie Lejzora Bicka wybuch prochu z niewiadomej przyczyny. Bick, jego dwie córki i kilku włościan zostało zranionych. Wszystkich rannych przewieziono do szpitala we Lwowie. Ciężej rannych zatrzymano w szpitalu, lżej rannych po zaopatrzeniu odesłano do domu.

Defraudacya. Z Nowego Sącza donoszą do „Wieku nowego", że tamtejszy kierownik filii Floryanki Syrajew uciekł, zdefraudowawszy kilkanaście tysięcy koron. Oprócz tego pozaciągał u ludzi wysokie pożyczki i pozostał dłużny w restauracyach i kawiarniach.

Z zaboru rosyjskiego.

Akcya ratunkowa wobec bezrobocia w Łodzi. Dzienniki warszawskie donoszą:

W dniu 28 grudnia odbyło się w Łodzi zebranie organizacyjne „Akcyi ratunkowej" w celu utworzenia 2 komitetów i omówienia technicznej strony działalności tych komitetów. Na przewodniczącego powołano pastora Gundlacha Po dłuższych debatach zapadły decyzye, które streścić się dają, jak następuje:

1. Pomoc materyalną otrzymują w pierwszym rzędzie ci robotnicy fabryczni bez różnicy wyznania, którzy pozbawieni zostali pracy wskutek zastoju w przemyśle.

2. W pierwszej linii mają nieść pomoc ofiarom kryzysu fabrykanci, następnie całe społeczeństwo i robotnicy.

3. Powstają dwa komitety honorowy i czynny, do których zaproszeni zostali obywatele wybitni miasta bez różnicy wyznania.

4 Komitety organizują zabawy, koncerty, przedstawienia na korzyść bezrobotnych i działają niezależnie od istniejących już przy

chrześcijańskiem i żydowskiem Towarzystwach dobroczynności biur pośrednictwa pracy i pomocy ubogim. w których zazwyczaj otrzymują pomoc robotnicy niefabryczni, t. zw. robotnicy „sezonowi“, podczas miesięcy zimowych pozostający bez pracy.

6. Posiedzenia komitetów odbywają się co pewien czas w oznaczonym terminie.

Rozumie się, iż wszystkie powyższe plany mogą stać się jedynie kropelką wody, którą tysiącznych ust nikt zwilżyć nie zdoła, ilość d tkniętych bezrobociem obliczają w Łodzi na 15 do 20 tysięcy.

W takich razach istotną pomoc mogłoby okazać państwo i gmina przez rozpoczęcie jakichś wielkich robót publicznych, lecz na to potrzebaby nie wrogiego ludności polskiej i robotnikom caratu i na to potrzebaby uczciwego samorządu w gminie. Nie wiemy też, jak sobie owe komitety obywatelskie wyobrażają pomoc fabrykantów: czy nie będzie ona częstokroć wyglądała tak, iż fabrykant, dający jakiś większy datek na pomoc dla bezrobotnych, aby wobec komitetu i wogóle opinii błysnąć filantropią, nie odbije tego doraźnie na swoim pracującym personalu w postaci zniżki płacy?

Wszak wie to każdy, że w czas pomyślny, gdy złoto krociami przelewa się do kasy fabrykanta, ani on sam ponad „zwykłą normę“ płac nie podwyższa, ani nie rozumuje w ten sposób, iż z tego ponadprzeciętnego zysku należy — na wypadek kryzysu — cząstkę przeznaczyć na utrzymanie płacy roboczej na tym samym poziomie, co i przed kryzysem.

Przeciwnie, wówczas „najsolidniejszy“ fabrykant rozumuje jak niezagospodarowany hołysz, żyjący li tylko z dnia na dzień: fabryka daje mi teraz mały dochód — muszę zniżyć płacę.

Charakterystycznem jest, iż w prasie warszawskiej równocześnie ze sprawozdaniem z owego zebrania, debatującego nad „akcyą ratunkową“ — w rubryce nowinek łódzkich czytamy:

W fabryce Jelonkiewicza, przy ul. Cegielnianej 68, zapowiedziano robotnikom obniżenie płacy zarobkowej.

Ze świata.

Samobójstwo trzech chłopaków. W Wiedniu wydarzył się ubiegłej nocy wstrząsający wypadek samobójstwa, popełnionego w trójkę przez młodych, kilkunastoletnich chłopców, prawie zupełnie bez powodu. Terminator tokarski 17 letni Adolf Tuma, pomocnik litograficzny Józef Dietrich i robotnik brukarski Alojzy Weikl. wszyscy mniej więcej w tym samym wieku, przyszli w nocy do kawiarni Meixnera w Ottakringu, gdzie wsypali sobie do podanej im herbaty cyankali i natychmiast po jej wypiciu zwalili się trupem na ziemię. Powód wspólnej śmierci był zupełnie małostkowy. Oto Dietrich „zakochał“ się gdzieś nieszczęśliwie, a gdy jego „ubóstwiana“ odesłała mu zegarek, kupiony za pieniądze z zastawu roweru, postanowił pożegnać ten strasny padół płaczu, a do towarzystwa w pozagrobowej podróży namówił dwu innych kolegów, znajdujących się również w przypadkowych rozterkach z przyjaciółkami. Chłopcy często zaglądali do kinematografów i, jak się zdaje, obrzydliwe dramidła tam wystawiane tak podziałały na nich, że postanowili efektownie zejść ze świata, jak się przyznają w pozostawionych listach.

O spoliczkowanie komendanta korpusu. Skazana za spoliczkowanie komendanta korpusu Boroewicza na grzywnę 360 K panna Ludwika Bärtl, córka podpułkownika, wniosła przeciw temu wyrokowi odwołanie. Rozprawa odbyła się 31 grudnia w Beregszasz. Obrońca jej krytykował w sposób bardzo ostry ducha panującego w wojsku i zachowanie się oficerów wobec podpułkownika Bärtla i jego córek. Za bardzo ostre wycieczki przeciw sołdatesce skazano obrońcę dwukrotnie na kary pieniężne. Panna Bärtl oświadczyła, że nie chciała nikogo obrazić i że spoliczkowała Boroewicza w stanie niepoczytalnym. Trybunał zatwierdził wprawdzie wyrok I instancyi, zawiesił jednak wykonanie tegoż z tem uzasadnieniem, że skazana prowadziła dotychczas życie bez skazy i że spełniła czyn w uprawnionem podnieceniu. Publiczność przyjęła wyrok oklaskami.

Pojedynek polityczny. Z Budapesztu donoszą: Wczoraj po południu między hr. Tiszą a hr. Karolyi z powodu sporu politycznego, który mieli onegdaj w kasynie, odbył się pojedynek na pałasze pod ciężkimi warunkami. Dzienniki donoszą, że pojedynek trwał prawie godzinę i że przeciwnicy złożyli się 32 razy. Hr. Karolyi otrzymał kilka lekkich ran, hr. Tisza płaskie cięcie na prawej ręce. Przeciwnicy rozeszli się bez pojednania.

Pożar gazów. Z Mediasz (Siedmiogród) donoszą: Wskutek eksplozyi rezerwoaru benzyny zapaliła się głęboka na 120 metrów studnia gazu ziemnego. Ośmiu robotników ciężko rannych. Codziennie spala się 80 000 m. sześciennych gazu, płomień strzela na 20 m. w górę.

Wypadek na Semeringu. Z Wiednia donoszą: Wczoraj po południu na Semeringu uderzyły o drzewo sanki „bobsleigh“ i 15 letnia baronówna Margit Offermann ciężko się zraniła.

Z TEATRU.

Występ p. Mrozowskiej. — Ustąpienie dyrektora Solskiego.

(*h*) Doczekał się nareszcie teatr krakowski atrakcyi. Znakomita artystka p. Mrozowska zdecydowała się zrezygnować na czas jakiś ze swych włoskich tryumfów i zawitać na naszą scenę, na której gościnne występy rozpoczęła swą wyborną rolą Lulu w „Demonie ziemi“ Wedekinda. Oto artystka! Po nudzie i pustce ziejącej tak długo ze sceny naszego teatru talent p. Mrozowskiej tchnął życie w ten świat kulis. Okazało się jaskrawo, czego krakowskiemu teatrowi potrzeba, aby podnieść jego poziom artystyczny i frekwencyę publiczności: paru talentów, niczego innego, jak tylko paru wybitnych talentów. Ogołocony z talentów teatr, pracuje nielicznymi niedobitkami dawnego, świetnego zespołu, podczas gdy siły nowe zgoła niedorosły zadaniu. Widać to było i na „Demonie ziemi“.

Z pośród współgrających z p. Mrozowską wyróżnił się p. Jednowski znakomitą sylwetką starego, astmatycznego excełowieka, oraz p. Maryański w krótkiej rólce atlety i p. Bogusiński, który wybija się coraz bardziej. Poza tem dotkliwie dał się odczuć brak p. Sosnowskiego, który pozostał niezastąpiony...

* * *

P. Solski ustępuje ze stanowiska dyrektora teatru. W dniu 31 grudnia wniósł on do prezydyum miasta podanie o rozwiązanie kontraktu dzierżawy teatru miejskiego z końcem lipca b. r. Krok ten motywuje p. Solski złym stanem zdrowia i potrzebą dłuższej kuracyi.

Zmogło więc tego człowieka o żelaznej energii zadanie ponad siły, które wziął na siebie. Podjął się prowadzić teatr bez należytych sił artystycznych, ufając w siebie, przekonany, że i z mi demi, niewyrobionemi siłami da sobie radę. Zawiódł się; ani artystycznych sukcesów nie osiągnął z obecnym zespołem, ani publiczność nie strawiła obniżenia poziomu sceny i nieobecnością na przedstawieniach dała wyraz swojej opinii o obecnym stanie teatru. Chcąc podnieść teatr krakowski do dawnej wyżyny, trzeba zreorganizować jego zespół. Będzie to zadaniem następcy p. Solskiego.

TELEGRAMY

z dnia 3 stycznia.

Wyjątkowe prawa przeciw Polakom.

Petersburg (Ag. pet.). Minister spraw wewnętrznych wniósł w Dumie państwowej przedłożenie w sprawie środków ochronnych dla rosyjskiej posiadłości ziemskiej w południowo wschodnich guberniach i w Besarabii. Według tego przedłożenia obcokrajowcom, naturalizowanym po 28 stycznia 1888 r. oraz Polakom, którzy przesiedlili się po tymże czasie z Królestwa Polskiego i ich potomkom w męskiej linii, jeżeli nie przystąpili do narodowości rosyjskiej, ma być zakazane prawo nabywania i posiadania oraz dzierżawienia nieruchomości w tych częściach kraju.

Walki w Trypolisie.

Benghazi. Ponieważ Beduini wczoraj rano otworzyli ogień na pozycye włoskie, kompania erytrejska odpowiedziała ogniem i odparła ich. Beduini uciekli, straciwszy wielu ludzi. Okręt wojenny włoski natychmiast bombardował wybrzeża w kierunku Zojany.

Rozruchy w Persyi.

Tebris. Od kilku dni ludność oblega urząd telegraficzny, domagając się od rządu usunięcia Bachtiarów z Teheranu. Rząd nie odpowiada na telegramy. Jak słychać, szczepy Nomadów w sile 15.000 ludzi gotują się do marszu na Teheran dla wypędzenia Bachtiarów.

Chiny a Tybet.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Czengtu, że koło Haogezeng zabito 300 żołnierzy tybetańskich, którzy urządzili nocny napad. Chińczycy stracili sześć karabinów maszynowych. Jako przyczynę tej klęski podają, że żołnierze odmówili posłuszeństwa a Tybetańczycy skorzystali z tej sposobności, aby ich zaatakować.

Rokowania pokojowe.

Albańczycy w Londynie.

Londyn. Ponieważ przedstawiciele mocarstw zasadniczo uznali autonomię Albanii, wobec tego do Londynu przybyło trzech reprezentantów albańskich i stawili się w urzędzie dla spraw zagranicznych.

Instrukcye tureckie.

Konstantynopol. Jak się dowiaduje biuro Wolfa, tureckie ministerstwo spraw zagranicznych wysłało do Londynu nowe instrukcye, w myśl których reprezentanci tureccy nie będą się mogli zgodzić na odstąpienie wysp na morzu Egejskiem.

Turcya ma być gotową do rektyfikacyi granic w wilajecie adryanopolskim, lecz z zastrzeżeniem, że Adryanopol ma zostać w rękach tureckich. W przeciwnym razie wybuchnie **znowu wojna.**

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 3 stycznia.

Zamordowanie dziecka. Służąca Katarzyna Sukiennik przy pl. Wolnica 1 dnia 19 z. m. powiła dziewczynkę i wydaliła się ze służby. Po kilku dniach wróciła, a na zapytanie co do dziecka oświadczyła, że dała je na wychowanie do Królestwa. Badana o szczegóły przyznała się, że dziecko zamordowała a trupa zakopała.

Krwawa bójka. Wczoraj o godz. 11 w nocy powstała na ul. Siennej bójka między posługaczem Michałem Koziołem a murarzem Antonim Golonką. Kozioł rzucił na przeciwnika kamieniem w głowę tak, że odniósł on wstrząśnienie mózgu. W groźnym stanie odwieziono go do szpitala.

Proces dra Wróblewskiego, odroczony w grudniu, odbędzie się 20 b. m. przed trybunałem orzekającym.

Aresztowania. Jako dalszych sprawców kradzieży u p. Mroza przy ulicy Kurkowej aresztowano Józefa i Karola Kowalikowskich, oraz Edwarda Habera. Skradzione 1280 K znaleziono przy nich i odebrano.

Aresztowano Stanisława Synowca, który 31 grudnia skradł p. Katarzynie Wójcik przy ulicy św. Jana 400 K i biżuteryę.

Upaństwowienie gimnazyum Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej. Ministerstwo oświaty postanowiło upaństwowić gimnazyum Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej z rokiem szkolnym 1913/14, czyli z dniem 1 września b. r.

Rada szkolna krajowa otrzyma w tych dniach reskrypt ministeryalny, polecający przeprowadzenie rokowań z Towarzystwem szkoły ludowej celem dopełnienia wymaganych przy upaństwowieniu przez rząd formalności co do gimnazyum i budynku szkolnego. Za czas od dnia 1 stycznia do 1 września b. r. otrzyma Towarzystwo szkoły ludowej bardzo znacznie podwyższoną subwencyę na pokrycie kosztów utrzymania tej szkoły.

Z wojny bałkańskiej.

Obecnie, w okresie wstrzymania operacyj wojennych, spotykamy w prasie austryackiej i zagranicznej obszerne korespondencye z pola walki, wyjaśniające przyczyny świetnych zwycięstw sprzymierzonych państw bałkańskich. Znajdujemy także trafne charakterystyki żołnierzy bułgarskich i serbskich.

Korespondent np. „Frankf. Ztg.“ dr Edward Stierlin, jeden z niewielu lekarzy zachodnioeuropejskich, którym pozwolono pracować na bojowym froncie wojska serbskiego, przypisuje zwycięstwa serbskie dwom czynnikom: entuzyazmowi patryotycznemu i wytrzymałości fizycznej.

O entuzyazmie najlepiej świadczy fakt, że młodzi i starzy zgłaszali się w Serbii na ochotników. Rzucali rodzinę i rzemiosło — nieraz siwowłosi ludzie — i stawali do wojska. I w Serbii takich ochotników znalazło się do 30 000. Codzień do naczelnika serbskiego Czerwonego Krzyża dra Suboticza napływały poważne kwoty, uzbierane przez Serbów na obczyźnie. Sumy te uzbierali nieraz nie bardzo zamożni Serbowie, często robotnicy, za granicą Serbowie np. robotnicy z Nowego Jorku nadesłali 12.000 franków.

W Macedonii drobne oddziałki były tworzone przez młodziutkich chłopców; taki oddziałek z 8 ludzi z kupionym za własne lub pożyczone pieniądze karabinem maszynowym sam występował przeciwko Albańczykom. W pomnienia o zamordowanych przez Turków ojcach, matkach, braciach już od dzieciństwa podsycały nienawiść względem Turków.

Pewien żołnierz — opowiada wspomniany lekarz — ranny w bitwie pod Kumanową, Radavan Milojewicz, poeta, napisał kilka wierszy patryotycznych w szpitalu belgradzkim. Wiersze zostały wydrukowane i rozesłane po całej Serbii i terenie walk. I trzeba było widzieć, jak wyrywano sobie na stacyach te wiersze. A po chwili już żołnierze w wagonach śpiewali te wiersze na jakąś nieznaną melodyę.

Fizyczne warunki np. serbskiego żołnierza też miały duże znaczenie. Żołnierz serbski jest chłopem, przyzwyczajonym do ciężkich prac. Przez tyg dnie całe może żywić się samym chlebem. Mięso może jeść w takim stanie, jakiego francuski lub niemiecki żołnierz nawet wyobrazić sobie by nie mógł. Często widzieliśmy, opowiadają świadkowie, z jakiem nabożeństwem serbscy żołnierze jedzą surową kapustę. W okresie walk pod Monastyrem wobec braku chleba żołnierze serbscy jedli owies.

To samo oficerowie. Pochodzą również z rodzin chłopskich i duchem są spokrewnieni z żołnierzami. Przepaści pomiędzy żołnierzami a oficerami nie ma.

Nic też dziwnego, że wojska bałkańskie ujawniły niezwykłą wytrzymałość. Pod Monastyrem Serbowie nieraz przez 36 godzin stali w w wodzie do pasa. Niektórzy poodmrażali sobie obie nogi.

Lekarze też wyrażają swoje zdumienie wobec wytrzymałości rannych Serbów, którzy są w stanie znieść ciężki, męczący transport trzęsącymi wozami 100 kilometrów do Velesa, a stamtąd jeszcze 500 kilometrów koleją do Belgradu. Podziwiają też lekarze europejscy niezwykłą wytrzymałość na ból oraz ten spokój, tę rezygnacyę, z którą przyjmują np. wiadomość o konieczności większej operacyi, amputacyi itp.

Tak pisze niemiecki lekarz. W tym samym rodzaju podaje charakterystykę korespondent rosyjskiego miesięcznika „Zawiety“, Wolskij. Opisuje szczegółowo, jak głęboko tkwi w duszy takiego Bułgara lub Serba nienawiść do Turków.

Oto — pisze — np. macedoński „wojewoda“, który przyjechał do Sofii leczyć się od ran w bitwach z Turkami. To po europejsku wykształcony człowiek. Włada doskonale kilkoma językami — francuskim, niemieckim. Tam w Szwajcaryi, jak wszyscy, rozprawia o Marksie, Nietzschem, o futurzystach włoskich. Na lato zaś zwykle wraca do ojczyzny, zrzuca szatę europejską i walczy z Turkami. Do perfekcyi zgłębił sztukę przygotowania i rzucania bomb.

Oto inny działacz „pop Mikoła“, proboszcz jednej z cerkwi w Sofii. W czasie spokojnym odprawia msze, kropi, modli się — robi wszystko, co należy do zawodu. Lecz jak tylko w Macedonii rozpoczyna się ruch, podnosi do góry i po wojennemu zakręca swe warkoczyki, zrzuca sutannę („riasę“) i wykłada „czetnikom“ — wolontaryuszom zasady bombizmu... Obecnie pracuje w jakiemś laboratoryum wojennem.

Te typy — to nie wyjątki, lecz reguła. Wielu nauczycieli szkół i gimnazyów przeszło kurs „nauki macedońskiej“. Obserwując tę łatwość, z jaką wykształcony Bułgar przeistacza się w macedońskiego „czetnika“, łatwo zrozumieć, jak głęboko tkwi w świadomości narodowej wielki dramat. Nadchodzi chwila, budzą się wspomnienia dzieciństwa o okrucieństwach tureckich — i obywatel bułgarski staje do apelu.

Z tego — konkluduje Wolskij — widać, jak dobrze przygotowały poprzednie wypadki grunt dla ogólnego wybuchu narodowego. Tkwił w całych stuleciach przeżytej historyi, w bajkach i pieśniach, w poglądowych politycznych lekcyach chwili. Wojna ta wobec tego stała się istotnie urzeczywistnieniem marzenia o bałkańskiej niezależności, o zabezpieczeniu bytu narodowego.

Rozmaitości.

Bohaterka chińska. — Enver-bej — Wybuchowe działanie kul karabinowych.

„Revue du mois“ podaje w jednym z numerów artykuł pp Hain Ju Kia i Ludwika Laloy, zatytułowany „Bohaterka rewolucyi chińskiej“.

W r. 1904 — mówią autorowie — pani Tsiku kin przybyła według własnego życzenia do Tokio, aby tu dopełnić swego wykształcenia. Pochodząca z Tsze kiang, córka wysokiego urzędnika, towarzyszyła ojcu przez całe swe dzieciństwo w jego rezydencyach w Fenkien, następnie zaś w Honnan. Tam właśnie poślubiła w ośmnastym roku życia urzędnika ministeryum Wanga Ting kinu, z którym przybyła na stałe do Pekinu.

Pierwsze lata małżonkowie przeżyli szczęśliwie, urodził im się syn, następnie córka. Ale młoda małżonka wyznawała idee nowoczesne, z uwzględnieniem nawet emancypacyi płci. Mąż pozostawał zdecydowanym konserwatystą. Zgoda była niemożliwa. Nastąpił rozdział majątków, potem zaś rozdział ciał.

Niestety, mała sumka pani Tsiku-kin, około 50 tysięcy franków, szybko się roztopiła w nieszczęśliwych spekulacyach handlowych. Aby módz odjechać do Japonii, pani Tsiku kin była zmuszona sprzedać klejnoty. Dowiedziawszy się jednak, że pewien dawny towarzysz Kang Jon-wej znajduje się jeszcze w więzieniu, okropnie traktowany przez dozorców i opuszczony przez szczęśliwszych towarzyszów, przesłała mu anonimowo większą część otrzymanej ze sprzedaży kosztowności sumy pieniężnej, mimo że była daleka od wyznawania idei więzionego partyzanta, którego partya pragnęła utrzymać na tronie dynastyę mandżurską.

Trzecią klasą odbyła podróż do Japonii, uzbrojona w sztylet, który miał jej bronić przed chińską policyą i przed brutalnymi współpodróżnikami.

Gimnastykowała się i uczyła się fechtunku w przekonaniu, że równość płci powinna być osiągnięta nietylko na polu umysłowem, ale i pod względem muskularnym; wiele się też zajmowała wychowaniem fizycznem. W Tokio weszła jako uczenica do szkoły normalnej dla dziewcząt i zawiązała natychmiast z dziesięcioma uczenicami związek, mający na celu obalenie dynastyi mandżurskiej Jej działalność agitatorską wień zyło takie powodzenie, że sława energicznej Tsiku kin doszła aż do Chin.

Japonia zwróciła baczniejsze oko na uczniów chińskich Wówczas Tsiku-kin wróciła do ojczyzny, aby otworzyć tam szkołę, w której propagowała nienawiść do panującej dynastyi Za dzielną Chinką jej przyjaciele poczęli również zakładać liczne szkoły, z których „szkoła narodowa“ do dzisiejszego dnia świetnie prosperuje. Pani Tsiku kin była dyktatorką, niejako kuratorką szkół dla dziewcząt i chłopców, szkoły założonej przez niejakiego Sinu Si ling Jednocześnie zaczęła wydawać w Szangaju „Dziennik kobiecy“, w którym dobijała się o równouprawnienie moralne i materyalne dla kobiet.

W tym samym czasie Siu Si-ling, korzystając z zwyczajowego nadużycia, kupił urząd tao-tai, następnie skłonił władze do mianowania go dyrektorem policyi i naczelnikiem policyi w prowincyi Ngan-hoei.

Planował zabicie (chciał to uczynić osobiście) satrapy Mandżura Ngewo minga. Tego samego dnia miała powstać armia i zapoczątkować rewolucyę. Nieporozumienie sprawiło, iż zamierzone morderstwo spełnił o dwa dni zawcześnie; naczelnicy wojskowi nie mogli być uprzedzeni w porę i wojska się nie ruszyły. Sin Si ling oblegany z kilkoma stronnikami w pewnym magazynie uległ przeważającej liczbie: żołnierze chińscy wzięli go żywego Proces wytoczono mu niezwłocznie, osądzono go i skazano na kaźń okrutną Kat wyrwał mu z piersi serce, które przeznaczono na grobowy posiłek duchom zabitej ofiary.

Ojciec Sin Si linga, który oddawna wyparł się syna, został — według kodeksu chińskiego — pociągnięty do odpowiedzialności i odarty z majątku.

Tsiku kin była oskarżona o współudział w zamachu Widząc się zgubioną, odmówiła wszelkich odpowiedzi na pytania sędziów śledczych i prefekta, który niegdyś osobiście odwiedzał jej szkoły i słuchał jej wykładów. Wyrok brzmiał: ścięcie. Polecono jej napisać, według zwyczaju, ostatnią wolę. Odmówiła. Ponieważ nalegano, więc skreśliła kilka słów po angielsku. Funkcyonaryusz sądowy nie był jednak z tego zadowolony i jeszcze nalegał. Wówczas Tsiku-kin napisała wiersz, w którym czyni aluzyę do swojego imienia oznaczającego jesień.

„Deszcz jesienny, wiatr jesienny sprawia, że smutne jest moje serce“.

W chwili śmierci, gdy kat podniósł miecz, Tsiku kin przypomniała prefektowi, że podczas aresztowania zabrano jej dość znaczną sumę pieniężną, że to były pieniądze zebrane ze składek na biednych. Prosiła, aby tych pieniędzy użyto według ich przeznaczenia. To były jej ostatnie słowa.

* * *

Enver bej powrócił do Konstantynopola z Cyrenajki, gdzie, jak wiadomo, prowadził świetnie kampanię z Włochami. Dzielny wódz, jak wiadomo, z pochodzenia Polak (Borzęcki) bardzo się postarzał Broda, która mu wyrosła, jest siwa. Enver bej mówi o Włochach z wielkiem uznaniem Sławi ich dzielność bojową, twiedzi tylko, że ich przedsięwzięcie było źle przygotowane. Administracya

Trypolitanii jest czysto muzułmańską, Włosi dozorują ją tylko. Trypolitania stanie się, według Envera beja, bogatym krajem pod rządami Włoch. — Enver bej nabył w Trypolitanii wielkie posiadłości Zapewne za swoje zasługi wojskowe Enver bej otrzyma tytuł „Chazi“, tj niezwyciężony.

* * *

W ostatnich wojnach wciąż pojawiały się pogłoski, jakoby armia tej lub tamtej strony używała kul wybuchających, zwanych dum dum. Pogłoski były fałszywe, ale dane usprawiedliwione Bo z odległości do 500 metrów kule karabinów dzisiejszych działają nieraz jak pociski wybuchowe. Należy zauważyć, że ponieważ żołnierze dzisiejsi walczą czy to w obronnej, czy w zaczepnej pozycyi, leżąc lub pełzając, podbiegając, znów się kryjąc, więc kule, ich trafiają, przelatują przez ciała ich w ukośnym kierunku. Na 500 metrów i bliżej tak ukośnie trafiony piszczel ludzki pęka na drobne szczątki, które rozdzierają naokoło ciało i tworzą olbrzymią ranę, jednem słowem działają jak wybuch wewnątrz ciała. Dopiero z większej odległości do 1200 metrów, „tylko“ łamią kość, ale nie działają wybuchowo. Z odległości zaś wyższej, niż 1200 metrów, kość pęka w kierunku najsłabszego oporu.

Zrobiono następujące doświadczenie:

Strzelano z karabinu do metalowego, pustego naczynia: otrzymano u wejścia i u wyjścia kuli okrągłą małą dziurę. Ale strzał do naczynia pełnego wody miał inny skutek: przy wejściu kuli do naczynia otrzymano taki sam mały okrągły otworek. Ale przy wyjściu była to już ogromna, postrzępiona dziura. Gdy z drugiej strony naczynia zamiast pokrywy nakryto je deską sosnową długości metra, grubości 3 centymetrów i szerokości 15 centymetrów, ujrzano ją rozbitą w środku, chociaż nie było tu nacisku hydraulicznego, bo naczynie nie było już zamknięte.

Stąd wniosek, że kula karabinowa, wnikając w wodę, porywa z sobą molekuły maleńkie, szybkie do ostateczności. Te zaś, pędząc dalej w różnych kierunkach, naciskają naczynie tak silnie, że rozrywają je u wyjścia kuli, niby pocisk wybuchowy.

Wilhelm II. zauważył, że na polowaniach nieraz kawałki ciała trafionego kulą zwierzęcia rozlatywały się na przestrzeni sześciu do dziesięciu metrów. To było również działanie kuli, jakby wybuchowe, czego jedną z przyczyn jest również rotacyjny pęd kuli. I dlatego to, gdy kula trafi w miękką część ciała pełną płynu, jak np. w żołądek, nerkę wątrobę kiszkę, mózg, to sprowadza prawdziwe wybuchy. Czaszki ludzkie, trafione kulami karabinowemi, dlatego właśnie tak często pękają wybuchowo, aż mózg się rozpryskuje na boki.

Taką jest „humanitarna“ broń dzisiejsza...

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują 1 koronę za jednorazowe ogłoszenie.

* **Stowarzyszenie Wzajemna Pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** urządza w niedzielę 5 stycznia 1913 r. w lokalu stowarzyszenia młodzieży polskiej postępowej „Promień“ (ul. Szewska 12, II. p) Choinkę dla swoich członków i ich rodzin. Dla dzieci od godz. 5 - 7½ wieczorem; dla dorosłych od godz. 8 wieczorem. Program: śpiew, muzyka, deklamacye, gry towarzyskie, tańce, podarunki.

* **„Lutnia Robotnicza“ w Krakowie** zawiadamia, iż próby odbywają się w poniedziałki i piątki w Związku stow. rob. (Filipa 2).

Komunikaty lwowskie.

* **Kurs lekcyi tańców** rozpocznie się z Nowym Rokiem w organizacyi kolejarzy, Gródecka 99 (wejście Kubasiewicza 1), pod wytrawnem kierownictwem p. St. Baranowskiego. Lekcye odbywać się będą we środy, soboty i niedziele po 2 godziny. Opłata wynosi miesięcznie dla panów 2 K 50 h, dla pań 2 K, dla członków stowarzyszenia 2 K.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon 13